

Kiedy Marta Łopian wprowadzała się do domu studenckiego Alcatraz przy ul. Reja we Wrocławiu, nie przypuszczała, jak trudnym wyzwaniem będzie dla niej mieszkanie w takim przybytku. Już sama nazwa potrafiła postawić włosy na głowie, o ile oczywiście ktoś oglądał kultowy film o tym więzieniu i wiedział, o co chodzi. Ona akurat oglądała. I to kilka razy. Ostatecznie brała jednak nazwę akademika jako dobry żart (co w polskim systemie edukacji bywało rzadkością!) i tym akurat najmniej się przejmowała.

Właśnie zaczynała studia na Politechnice, więc zakładała, że wbrew napisowi „Alcatraz” na ścianie, akademik nie będzie więzieniem, ba – wręcz przeciwnie! Czuła pozytywne vibracje na samą myśl, że wreszcie wyrwała się z domu, a dokładniej, z jednej z tych wsi w lubuskim, w której nawet nie było za wiele psów, żeby mogły szczekać tyłkami.

Bardziej niż więziennych klimatów Marta bała się nowych współlokaterek. Kiedy jesteś ukrywającą się przed wszystkimi lesbijką, wstępne pytanko typu „*A jak ma na imię twój chłopak?*”, „*My planujemy ślub w czerwcu, a wy?*” – zawsze stanowią wyzwanie.

Wychodzisz z domu z solidnym postanowieniem, że już nigdy więcej nie będziesz się przed nikim ukrywać, a potem zderzasz się ze ścianą. Co o tobie pomyślą? Co powiedzą? Czy atmosfera w pokoju nie robi się kwaśna, jak się przyznasz? Czy będą oczyma wyobraźni widzieć, jak rzucasz się na nie w nocy? Harpia nienasycona seksualnie? Ludzie wciąż jeszcze tak patrzą. Jesteś hetero – spoko. Jesteś homo – pewnie rzucasz się na każdą babę. Szkoda gadać.

W każdym razie Marta skłamała już pierwszego dnia, a potem kolejnego i kolejnego. Niby rozstała się z chłopakiem z liceum, niby nie idzie na imprezę na korytarzu, bo się uczy, nie będzie się lizać z palantami itd. Marta nie była lesbijką z wielkiego miasta, która miała w nosie to, co myślą o niej inni. Bała się wszystkiego i nikomu nie chciała podpaść. Zero pewności siebie, przebojowość na poziomie podłogi i to tej z niższej kondygnacji, asertywność też ledwo ledwo. Oddychała z ulgą dopiero w piątki. W piątki jej dwie współlokatorki wyjeżdżały na weekend do domów, a ona zostawała w pokoju sama. Wreszcie mogła odetchnąć i nie musiała się stresować. Nie musiała ważyć każdego słowa, żeby kłamstwa jej się nie porypały.

Za dziewczynami zamknęły się drzwi, więc podeszła do okna i czekała, aż zobaczy je na ulicy. Zarejestrowała, że poszły w kierunku przystanku tramwajowego. Była wolna!

– Uff. Wreszcie! – powiedziała sama do siebie.

Uśmiechnęła się i popatrzyła prosto w słońce odbijające się od ścian tutejszych kamienic. Ładna okolica, nie centrum, ale ładna.

Mimowolnie przeniosła wzrok na drugie piętro budynku znajdującego się dokładnie naprzeciwko Alcatraz. Od jakiegoś czasu ukradkiem zerknęła w to okno. Mieszkała tam interesująca para, która od czasu do czasu mocniej skupiała jej uwagę. Szczupła, ładna kobieta, możliwe, że koło trzydziestki i jej facet, dość dobrze zbudowany. Mąż? Partner? Tego nie wiedziała. Lubili kochać się przy świetle, jakby celowo nie dbali o zaciągnięcie zasłon. Marty nie kręcił jednak sam fakt podziwiania ich niespecjalnie skrywanego seksu, ale to, w jaki sposób zachowywała się wtedy kobieta. Jakby wiedziała, że ludzie z akademika ją obserwują. Jakby tego chciała.

Dwa tygodnie wcześniej była świadkiem dziwnej sytuacji, jednej z tych, które wywołują gęśią skórę podniecenia. Wspomniana para kochała się na położonym na podłodze materacu. Biała pościel, fotel w rogu, stary zegar na ścianie. Na zewnątrz było już ciemno, a oni mieli zapalone światło i kotłowali się ze sobą bez opamiętania. On leżał na plecach, ona siedziała na nim. Był weekend, współlokatorów nie było, więc Marta po prostu stała i na to patrzyła.

Podziwiała plecy tej kobiety i zastanawiała się, czy sama potrafiłaby się ruszać w łóżku tak, jak ona. Elastyczna, giętka i przy tym tak naturalnie miękka w ruchach. Cholernie jej się to podobało.